

REFLEKSJE WOKÓŁ PROGRAMU

Nie jest to pierwszy tego rodzaju dokument. Było ich już kilka. Co cztery lata, odmierzane wyborami, ogłaszany jest, z inicjatywy Frontu Jedności Narodu, kołejny program działania. Stało się to jedną ze specyficznych tradycji naszego socjalistycznego ustroju.

Ostatnie dni przyniosły ogłoszenie nowego programu wyborczego FJN. Podobnego w pewnej mierze do poprzednich — jako że ukształtowanego w warunkach tej samej ludowej demokracji. Odmiennego zarazem — bo przygotowanego w szerszym okresie: u progu ćwierćwiecza Polski socjalistycznej.

Dwadzieścia pięć lat jej istnienia i rozwoju, to ogrom przemian i ludzkiego trudu. W obliczu srebrnych godów Polski Ludowej, zdajemy się zamykać ogromną księgę, pełną kart zapisanych znojem odbudowy, uprzejmych myślowości kraju, przekształcaniem oblicza wsi, eksplozją oświaty i kultury, rozkwitem ludowości, walką o stałość naszych historycznych granic, o nasze miejsce na mapie świata.

Dwadzieścia pięć lat, znaczonych wyjątkową pracą, lecz także satysfakcją z jej efektów — za nami. Pójdziemy ku trzydziściemu i dalej... Właśnie kadencja nowo wybieranych organów władzy państwowej otworzy drugie ćwierćwiecze naszego socjalistycznego bytu narodowego. „W wielkiej pracy całego narodu — powiada się w programie — dla każdego jest miejsce odpowiednie do jego wiedzy, umiejętności i poczucia obowiązku wobec Ojczyzny. Rozwój kraju i tętno jego życia społecznego sprzyja urzeczywistnieniu osobistych planów, ambicji i nadziei obywateli”.

Tedy — co zapowiada nam, obywatelom, nowy program? Oczywiście — dalszy wzrost poziomu życia ludności miast i wsi. Przez zwiększenie zatrudnienia, podnoszenie płac, pomnożenie świadczeń społecznych. Kładzie się w programie nacisk na poprawę działalności handlu, gastronomii, usług, dalszy rozwój budownictwa mieszkaniowego przy podniesieniu standardu mieszkań, które mają być większe i nie tak skromnie wyposażone. Gospodarka komunalna miast dozna rozbudowy, a miasteczka będą nadal aktywizowane.

Doniosłą sprawą stanowi dalsze rozszerzanie podstawowych zdobyczy socjalnych ludzi pracy, przy czym mowa w programie o nowym Kodeksie Pracy, mającym zrównać uprawnienia pracowników fizycznych i umysłowych. Stopniowo skracany będzie czas pracy różnych kategorii zatrudnionych, najpierw przy zajęciach uciążliwych, szkodliwych dla zdrowia, a także w zakładach grupujących szczególnie wiele kobiet.

Nowe placówki lecznicze, turystyczne, sportowe, wypoczynkowe i kulturalne — przyczynią się również do poprawy warunków bytowania. Zapowiada ponadto program rozbudowy bazy technicznej radia, telewizji, zwiększenie nakładów książek, prasy. Wreszcie, ze specjalnym naciskiem, zapowiada się zapewnienie warunków odpowiedniego rozwoju i zaspokajania potrzeb młodego pokolenia.

Na treść programu wyborczego

Andrzej Łempicki

Oratorium ku czci mistrza

Olsztyńskie środowisko kulturalne, wspierane i inspirowane przez wojewódzki wydział kultury, już myśli o zbliżającej się 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika i zapowiedzianych z tej okazji imprezach. Ostatnio doszła nas z Olsztyna wiadomość o projekcie uczczenia rocznicy Wielkiego Polaka specjalnym oratorium muzycznym.

Pomysł powstał już dość dawno, ale wstępny etap realizacji przebiegał dość dyskretnie. Wiadomo było, że Prezydium WRN zleciło przeprowadzenie wstępnych kroków jednemu z olsztyńskich muzykologów, mgr J. Behmowi. On też w rozmowie z dziennikarzami uchylił rąbka tajemnicy.

Otóż nawiązano kontakt ze znanym kompozytorem Bolesławem Szabelskim, specjalizującym się w kierunku klasyki dedekafonii i powierniczej awangardy. Wstępne rozmowy odbyły się już w czasie ostatniej Warszawskiej Jesieni. Ustalono, że natychmiast po ukończeniu kompozycji, nad którą artysta obecnie pracuje, a związanej ze zbliżającym się 70-leciem Filharmonii Narodowej — przystąpi on do komponowania Oratorium Kopernikowskiego tak, aby było gotowe jesienią 1972 r., a więc w okresie inauguracji Roku Kopernikowskiego.

Ma to być utwór wokarno-instrumentalny na orkiestrę symfoniczną, organy i chór. Przewiduje się uzupełnienie muzyki tekstem poetyckim pióra — przypuszczalnie — Stefana Poloma. Zyczeniem inspirowanym jest, aby światowe prawykonanie Oratorium nastąpiło w sali koncertowej, budowanej obecnie olsztyńskiej szkoły muzycznej, choć są i tacy, którzy woleliby widzieć je i słyszeć w historycznych salach Olsztyńskiego zamku, bronionego przez Kopernika w 1520 r. przed Krzyżakami.

Oczywiście są to na razie tylko projekty, choć nikt nie wątpi, że będą w terminie i ku zadowoleniu społeczeństwa zrealizowane. Na marginesie warto dodać, że to samo środowisko kulturalne Warmii i Mazur zamierza uczcić Kopernikowski jubileusz także serią koncertów we Fromborku, w czasie których demonstrowano by publiczności wszystkie utwory związane z życiem Wielkiego Astronoma oraz jego osobą.

składają się także sformułowania, związane z dalszym umacnianiem jedności narodu wokół władzy ludowej i budownictwa socjalistycznego, pogłębiania w społeczeństwie poczucia współodpowiedzialności za losy kraju. Program zawiera również ważką deklarację, dotyczącą zwiększenia udziału obywateli w życiu publicznym.

Program oznajmia, iż rola Sejmu w stanowieniu sprawiedliwych praw i kontroli ich wykonania — powinna rosnąć. W działalności rad narodowych, obok szerszego korzystania przez nie z uprawnień, większą rolę grać mają dążenia i inicjatywa obywateli. Samorządy robotnicze i wiejskie, określone w programie mianem „wielkiej szkoły socjalistycznego gospodarowania”, powinny działać żywiej, podobnie jak wzrosnąć ma naczenie organizacji społecznych ze związkami zawodowymi na czele. Front Jedności Narodu zmierza będzie i do tego, aby umacniała się socjalistyczna praworządność i socjalistyczne stosunki między ludźmi.

Lecz te ogólne deklaracje programu FJN, z pewnością akceptowane

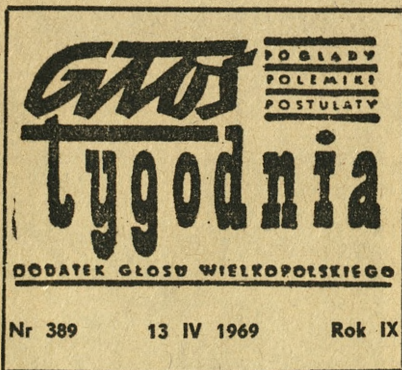
Wiesław Porzycki

MIEJSCE DLA KAŻDEGO

przez przytłaczającą większość naszego społeczeństwa, byłoby słowami bez pokrycia, gdyby inicjatorzy opracowania programu — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne oraz organizacje społeczne — nie przedstawili zarazem społeczeństwu dróg, sposobów, jakimi da się sformułować wybrzeż platformy przemian w rzeczywistość.

Jest nam przede wszystkim do tego niezbędny spokój. I dlatego Polska nadal kroczyć będzie drogą umacniania sojuszu, przyjaźni i współpracy z krajami socjalistycznymi, zwłaszcza z ZSRR, rozwijając współpracę gospodarczą w ramach RWPG, zmierzając do integracji gospodarczej bratnich krajów. Zarazem na arenie międzynarodowej nadal występować będziemy za pokojowym współżyciem narodów, przeciw imperialistycznej agresji.

Praktyczne, powszednie wcielanie w czyn deklaracji programu wyborczego, pod przewodem klasy robotniczej, wymagać będzie od całego naszego społeczeństwa przechodzenia do gospodarowania bardziej intensywnego. Potrzeba zatem lepszych jakościowo wyników pracy. W grę wchodzi naturalnie nie tylko wyższa wydajność, lecz także nowocze-



sna technologia, większa opłacalność, postęp techniczny, wzrost kwalifikacji kadr.

„Naczelnym zadaniem — głosi program wyborczy FJN — jest i pozostaje zapewnienie Polsce szybkiego i pomyślnego rozwoju gospodarczego”. Wkraczamy w wyższy etap rozwoju ekonomicznego. To zrozumiałe, przecież za nami ćwierć wieku wysiłku o zbudowanie silnego przemysłu, o rozwój miast, o przekształcenie wsi, o stworzenie silnej bazy paliwowo-energetycznej. I właśnie nowy Sejm i nowo wybrane rady na rodowe będą przygotowywać kolejną pięcioletkę, tę którą sięgnie trzydziestolecie Polski Ludowej.

A więc — rozbudowa, na pierwszym planie, nadal przemysłu maszynowego, co dotyczy także Wielkopolski. Rozwój przemysłu chemicznego, co wiąże się także z naszym regionem. Mowa też w programie o potrzebie rozwijania przemysłu lekkiego i spożywczego, bogato reprezentowanych w Poznańskim. Rozbudowa bazy surowcowej — to także ma związek z naszym województwem: sól, węgiel brunatny, gaz ziemny...

W rolnictwie jako naczelną zasadę program FJN wysuwa kojarzenie szybkiego wzrostu produkcji z procesem przeobrażeń społeczno-gospodarczych wsi. Dalsza intensyfikacja produkcji rolnej, osiągnięcie samowystarczalności w produkcji zboża, mechanizacja najcięższych prac polowych, chemizacja rolnictwa. Wszystko to musi znaleźć szeroki rezonans społeczny w Wielkopolsce.

Potrzeba będzie naturalnie do realizacji nakreślonych zadań fachowych kadr z wysokimi kwalifikacjami zawodowymi i — moralnymi.

I to są bodaj główne elementy programu wyborczego FJN. Naszego programu. Bo, czy można sobie wyobrazić, by społeczeństwo gotowe było akceptować założenia odbiegające w sposób istotny od zawartych w programie FJN? Mamy zatem program działania, mamy — silną i rozbudowaną jak nigdy — solidną bazę wyjściową. Rzecz w tym, by w pełni, najlepiej, tak jak tego chcemy — przemieniać deklaracje wyborczej platformy w powszednią codzienność.

Eugeniusz Coffa

Martwe dusze

Postęp i nowocześnieść wkraczają w różne dziedziny życia, nie tylko do wielkich fabryk i zacisznych laboratoriów naukowych. Obserwujemy to zjawisko również w szkolnictwie. Ba — jesteśmy świadkami wręcz rewolucyjnych i rewelacyjnych metod nauczania oraz prób unowocześnienia systemu nauki. Można tu między innymi przytoczyć choćby zamierzenia w rodzaju instalowania specjalnej aparatury do kontroli zasobu wiadomości każdego ucznia i kontrolowania jego odpowiedzi. Podobne przykłady można by już mnożyć.

Jednym z przejawów upowszechniania nowoczesnego przekazywania uczniom współczesnej wiedzy jest także instalowanie telewizorów w szkołach różnych typów. Na wyższych uczelniach, zwłaszcza metodycznych, montuje się nawet kamery telewizji przemysłowej, choćby dla umożliwienia studentom wnikliwszego obserwowania operacji.

Wszystko są to na pewno zabiegi słuszne, celowe i uzasadnione, chociaż bardzo kosztowne. I tu zastanawiam się, czy zawsze słusznie aż tak bardzo kosztowne?

Opowiadano mi niedawno, że w jednej ze szkół średnich można się doliczyć 11 odbiorników telewizyjnych. Stoją telewizory w gabinetach specjalistycznych, umieszczono je w sali nauczycielskiej, ba — także w gabinecie dyrektorskim. Zapytałem jednak przez dziennikarską dociekliwość, jak się te aparaty używa. To znaczy — jak często

Bogdan Rutha

Incydent

Fragment nowej książki

pt. „Misja o północy”

przygotowanej do druku dla „Czytelnika”

Poczułem na swoich plecach czyjś wzrok. Całe szczęście, że wtedy nie byłem jeszcze nerwowym facetem. Dopiero potem, wypadki epoki... Nie próbowałem dać nogi. Przeciwnie. Zwołałem. W szybkie okna wystawowe — stała ukośnie do ulicy — zobaczyłem dwóch fasci. Szli naszym śladem. Dwóch czarnych szło za nami. Do naszej bramy mieliśmy z dwadzieścia metrów. Ulica pełna była ludzi. Chodnikiem biegli chłopcy z gazetami pod pachą. Wykrzykiwali najświeższe wiadomości. Kręcili się sprzedawcy pamiątek i kwiatów. Pełno było turystów. Znajdowaliśmy się w starej części miasta, odwiedzanej przez globtroterów. Było mi to na rękę. Do naszej bramy mieliśmy jeszcze sto pięćdziesiąt metrów. W sekundzie miałem gotowy plan. Wtajemniczyłem w niego Georgea. Przyspieszyliśmy kroku. Gdy byliśmy dziesięć metrów od bramy, usłyszałem, że biegną za nami. Udałem, że szukam czegoś w wewnętrznej kieszeni marynarki. Namacałem mausera i mój króciutki bykowiec, z którym nigdy się nie rozstawałem. Byliśmy trzy kroki od bramy, gdy nas dopadli.

— Legittimazione! — zawołali.

Przechodnie zaczęli przystawać. Obrzuciłem spojrzeniem gapiących się na nas, pokazałem na nich znacząco, na twarzy odmalował mi się niesmak. Niby przypadkowo odnalazłem wzrokiem bramę. Wszystko to razem miało oznaczać, że dla obu stron będzie lepiej legitymować nas w bramie. Spojrzeli na siebie. Skinęli głowami. Ruszyliśmy do bramy.

Szli dwa kroki za nami. Byli to umundurowani agenci faszystowskiej policji politycznej. Na rękawach mieli opaski. Z pasów zwisały im ogromne niołety w czarnych kaburach. Lufami sięgali kolan. Byli to dwa nieco niższe ode mnie chłopaki przebrane w czarne mundury.

Weszliśmy do sieni. Przy Via Nuova, małej wiekowej uliczce, bramy są mroczne i wielkie jak stodoły. Było tu pełno zakamarków, jakby stworzonych do schodzek. Jednym rzutem oka skontrolowałem sytuację. W sieni bawiły się dzieci. Na lewo od nas otwierała się duża wnęką. Miała kilka metrów głębokości. Na jej końcu dostrzegłem uchylone drzwi. Najpewniej do piwnicy.

— Legittimazione! — zawołali chórem. Wyciągnęli ręce. Poruszali niecierpliwie palcami. Miało to oznaczać, żebyśmy się pospieszyli.

Kiwnąłem kilka razy potakująco głową jak człowiek, który jest identycznego zdania. Uśmiechnąłem się smutno. Zrobiłem ręką szeroki gest po sieni, mający przekonać policjantów, że nie ma sensu legitymować nas na oczach dzieci. Pokazałem wnetkę ruchem, który miał za zadanie zakomunikować urzędnikom policji, iż mam zamiar — a nawet od pewnej chwili jest to moim pragnieniem — powierzyć im ważną tajemnicę, nie przeznaczoną dla ogółu. George, jak było umówione, zachowywał się jak moje odbicie w lustrze. Robił wszystko dokładnie to samo co ja.

Faszyści porozumieli się wzrokiem: spojrzeli na dzieci i z ociąganiem weszli do wnęki. Dotąd wszystko było śmiesznie łatwe. Jeżeli popełnię błąd, zawołają lub zagwizdzą o pomoc. Będziemy zgubieni.

— Legittimazione! — krzyknęli niecierpliwie, kiedy znaleźliśmy się we wnęcie.

Idąc tyłem zrobiłem jeszcze dwa kroki w głąb. Pokazałem coś na mgił Georgeowi. Odpowiedział mi w ten sam sposób. Poruszył beznamiętnie wargami. Zrobił szybki ruch dłońmi przed moim nosem. Odpowiedziałem mu podobnie.

Faszyści zmarszczyli się. Spoglądali raz na mnie, raz na niego. Było jasne, że mają do czynienia z dwoma niemowcami. Trzeba było spieszyć się zanim zaczną myśleć. Pokazałem palcem Georgea. Otworzyłem szeroko usta, wciągnąłem głośno powietrze, wyciągnąłem język jak człowiek niemy lub jakakolwiek, który postanowił za wszelką cenę coś z siebie wykrztusić. Potrząsnąłem przy tym głową z góry na dół. Zrobiłem się czerwony na twarzy z wysiłku. Każdy człowiek na taki widok stara się pomóc niemowle i robi dokładnie to samo co on. Nie ma siły, która mogłaby go od czegoś takiego powstrzymać.

Mój czarny otworzył usta, wyciągnął język. Zrobił to jak ocenilem niedostatecznie. Wyciągnąłem swój jeszcze bardziej. Ze prawie wisił mi do brody. Jednocześnie dławiliśmy się w udanym

Dokończenie na str. 2

nak trzeba tę akcję prowadzić tak jednostronnie?

Myślę, że przykład, na którym się oparłem, nie jest odosobniony, że również w szeregu innych szkół, znalazłby się nadmiar telewizorów owych często martwych dusz, nikomu nie potrzebnych, stojących ot tak bardziej dla ozdoby niż dla realnej potrzeby.

Zresztą — powiedzmy szczerze — nie jest to zjawisko typowe wyłącznie dla szkół. Wystarczy bowiem odwiedzić gabinety dyrektorskie w zakładach pracy i instytucjach, by i tu natknąć się na piękne aparaty, zdobiące stołki, półki, wnęki szaf itp. Jeśli się zważy, że każdy dyrektor ma raczej własny telewizor w domu — natychmiast trzeba wykluczyć przypuszczenie, że specjalnie przybywa po południu do zakładu by obejrzeć jakiś program. Jeśli uczciwie pracuje, jeśli ma pełne ręce pracy (czytaj: kilka konferencji dziennie!), niewątpliwie nie otwie- ra odbiornika telewizyjnego ani razu przez cały roboczy dzień. Nie czyni tego chyba w żaden dzień roku. Zatem — ów aparat w jego gabinecie to także martwa dusza!

Moje refleksje nie mają nic wspólnego z zazdrością czy naderżniętością nawet jeśli ją dyktują względy ekonomiczne. Nie jestem też przeciwnikiem umiłowania komuśkolwiek trudnego życia w czterech ścianach gabinetu służbowego. Po prostu uważam, że trzeba walczyć z pewnymi przejawami swoistego snobizmu.

Pieniądze społeczne można by przecież wydać na inne, bardziej użyteczne cele. Tymczasem sytuacja wygląda często tak: nie wydaliśmy pieniędzy na wycieczkę dla dzieci, na uczasy świąteczne dla załogi — kupujemy telewizor, bo nam forsą przepadnie. Myślę jednak, że jest to działanie po najmniej efektywnej linii oporu. I dlatego właśnie głosuję za likwidacją martwych dusz.

Przepraszam czy można...

przyszłości, a więc i swoistej rozrzutności. Niewątpliwie należy oczekiwać, że w niedalekiej przyszłości (może po uruchomieniu II programu) TV zwiększy liczbę godzin programu dla szkół i pomyśli też o szerokim wachlarzu tematów dla różnych klas szkół średnich. Na razie jednak nic takiego zjawiska nie widać. Uważam przede wszystkim fundusze Kuratorium czy komitetów rodzicielskich i opiekuńczych mogłyby być przeznaczone w szerszym stopniu na inne, pilniejsze i aktualniejsze potrzeby szkół. Wierzę, że każda szkoła — obojętnie jakiego stopnia — ma prawo do unowocześnienia jej wyposażenia. Czy jed-

Geheim!



W śródmieściu legło w gruzach wiele budynków mieszkalnych. Na placu Wielkopolskim (dawniej Sapieżyńskim), pod numerem 13 zamieszkałym przez Polaków, zginęło 9 osób.

P przed ćwierć wiekiem, 9 kwietnia 1944 roku, którego to przypadało właśnie pierwsze święto Wielkanocy, Poznań dotknął pierwszy planowy nalot lotnictwa alianckiego. Bombardowanie przeprowadzone przez zespół czterosiłkowych „Liberatorów” objęło: obszar dworca osobowego i towarowego, tereny MTP zajmowane przez część fabryki samolotów „Focke — Wulf”, część starą zakładów HCP przekształconych w fabrykę broni i amunicji (Deutsche Waffen und Munitionsfabriken) oraz część Wildy, śródmiejski rejon placu Wielkopolskiego, Jeżyce, Rataje i Starolekę.

Atak ten — o ile przyjąć, że miał być skierowany wyłącznie w obiekty o militarnym znaczeniu, w celu doraźnego zakłócenia pracy poznańskiego węzła kolejowego oraz porażenia zakładów przemysłu wojennego Trzeciej Rzeszy zlokalizowanych w okupowanej stolicy Wielkopolski — został niezbyt starannie przygotowany i niedbale przeprowadzony. Po nieważ wyboru obiektów ataku dokonano w oparciu o stare plany, poza jego zasięgiem pozostały najważniejsze z punktu widzenia militarnego obiekty wytwórni broni i amunicji na Dębcu oraz samolotów w Krzesinach (te ostatnie porażone dopiero — po krytyce ze strony polskiego podziemia! — podczas następnego na lotu 29 maja 1944 r.).

Natomiast liczne bomby zostały zrzucone w czasie wielkanocnego nalotu na rejon mieszkalny Poznania. W rezultacie — straty ludności polskiej (47 osób) przewyższyły odniesione przez Niemców osadzonych w okupowanej stolicy Wielkopolski (35 zabitych). Nawet na dworcu kolejowym, tworzącym epicentrum „dywanu bombowego” i najbardziej efektywnie zaatakowanym, obok nieustalonych bliżej strat niemieckich (spośród pasażerów pociągu dla urlopowiczów Wehrmachtu oraz pociągu pospiesznego z Berlina), doznali je również Polacy, jadący z robót przymusowych na urlop świąteczny, a znajdujący się w zniszczonym bombą baraku, spełniającym funkcję poczekalni „fuer Polen”.

Mimo to społeczeństwo polskie, traktując i te ofiary jako niezbędne w walce przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy, powitało nalot 9 kwietnia przede wszystkim jako dowód słabości niemieckiego „panowania w powietrzu”, nawet w najdalej położonym od baz lotnictwa angloamerykańskiego „Warthegau”. Nie udało się też hitlerowskiemu okupantom zamiar wykorzystania strat ludności polskiej dla podjęcia akcji propagandowej na rzecz „solidarności wobec wspólnych wrogów”.

Nasz czytelnik, p. E. M., który dostarczył nam zdjęcia dokumentalne stacji kolejowej dokonane bezpośrednio po tym nalocie (zaopatrzone na odwrocie stemplami „Geheim!” — tajne reprodukowane przez nas wraz z dwoma innymi wybranymi ze zbiorów Muzeum im. Kasprzaka, tak wspomina tamten dzień sprzed ćwierć wieku:

„Pierwsze święto Wielkanocy było w okupowanym Poznaniu dniem ciętym. Zachmurzenie bardzo nieznaczne, z częstymi przejaśnieniami, pułap wysoki. Gdy krótko przed godziną 13 zawył przeraźliwie syreny alarmowe, nikt nie wierzył w nalot za jasnego dnia. Toteż na ulicach nie było większego popłochu. Co prawda po zrzuconiu bomby w nocy z 7 na

8 maja 1942 r. na budynek przy ulicy Sniadeckich było szereg alarmów, ale zawsze w porze nocnej i nalotu nigdy nie było.

Tym razem, wbrew oczekiwaniom, nalot nastąpił. Po niedługim czasie usłyszałem głuchoe buczenie tak charakterystyczne dla lecących w zespole ciężkich bombowców, a krótko po tym detonacje...

Kiedy po odwołaniu alarmu poszedłem na plac Wielkopolski, w którego pobliżu mieszkalem, zastałem tam uszkodzone domy mieszkalne, jeden poważnie u wylotu ul. Solnej, drugi leży u wylotu ul. Działowej...

Rozeszła się wieść, że nalot „przeorał” rzetelnie stację Poznań Główny Osobowy. Nic też dziwnego, że procesje ludzi zaczęły ciągnąć w kierunku stacji. To co zobaczyłem z mostu Dworcowego, przeszło moje najśmielsze oczekiwania... Widząc na torach kolejowych fotografujących zniszczenia niemieckich kolejarzy i policjantów, nie przypuszczałem, że za 10 miesięcy, w wolnym już Poznaniu, niektóre z tych zdjęć, szczęśliwym zbiegiem okoliczności wpadną w moje ręce.

Nastroj wśród Polaków zmacony został, niestety, wiadomością, że poniosła śmierć około 40 rodaków. Cieszy nas szczególnie wieść, że ani jeden bombowierc nie uległ zagładzie. Wśród Niemców natomiast dały się zauważyć konsternacja i przygnębienie. Nie zważając na Polaków, głośno narzekali na brak czynnej obrony przeciwlotniczej...

Jeśli chodzi o samoloty Luftwaffe, stacjonujące na lotnisku w Ławicy — to te po prostu uciekły, nie atakując wyprawy.

Przeglądamy Prasę

IDEOWO I PRAKTYCZNE

Nie szczędzono ostrych słów na II Plenum KC PZPR, oceniając dotychczasową praktykę w zakresie planowania i inwestycji.

„To nie znaczy — pisze w związku z tym W. M. na łamach „Życia Literackiego” — że się coś zawaliło albo że natknęliśmy się na topielisko, przez które nie możemy przebrnąć. Natomiast nie jest tak jak powinno być w zdrowym, ekonomicznym organizmie, prawdą jest fakt rozbalagania procesu inwestycyjnego, co w konsekwencji złożyło się na zarzut, że budujemy długo i drogo, i niestety, często nienowocześnie, więc bez perspektyw rozwojowych, powiększając np. zestaw fabryk produkujących po staremu”.

Uchwały Plenum wskazują na generalny kierunek: należy planować i budować realnie, więcej, szybciej i taniej.

„Pamiętajmy także — pisze W. M. — o czasie wybranym na rozliczenie się z zaciętą i rozrzuconą. To nie tylko ostatni moment decydujący o planowaniu najbliższej pięcioletniej inwestycyjnej według nowych reguł, ale to także okres masowej konsultacji ze społeczeństwem — przed wyborami do Sejmu i rad narodowych — na temat polskich osiągnięć, niedostatków i perspektyw. Naród jest ideowy, patriotyczny, ale tak jest praktyczny. Dlatego musimy zrezygnować ze sporej części teorii na korzyść praktyki. Tak przyjmując sytuację, nie popełniamy żadnego ryzyka, wykładając prawdę o drodze przebytej i dalszym



Tak wyglądała południowa strona budynku stacyjnego po nalocie.



To nie plot, lecz wyrwany detonacją bomby tor na rozjeździe.



Zniszczone zostały bloki mieszkalne przy ul. Górna Wilda (dziś Dzierżyńskiego), Pamiętkowej, Traugutta, Prądzyńskiego, Roboczej i Partyzanckiej. Na tej ostatniej ulicy zginęło 7 osób.

jej ciągu na cztery lata naprzód, drodze przeciętej uchwałami II Plenum KC PZPR.

Surowe słowa dudniły w Prezydium Rady Ministrów zaraz podąższy za nimi w takimże duchu uchwały i od zaraz mają obowiązywać surowe prawa w inwestycyjnym planowaniu i działaniu. Dziw bierze, wysłuchawszy bezwzględnych krytycznych określeń, że pod bokiem tylu ascetycznych mów było możliwe tyle marnotrawstwa i oszukaństwa”.

WIEDZA I MORALNOŚĆ

Tak zatytułowanym artykułem „Współczesność” rozpoczyna publikację wypowiedzi poświęconych pracom i działalności Lenina. Autor pierwszego szkicu doc. dr Henryk Jankowski pisze m. in.

„Lenin nie tylko sformułował swe kryterium moralności komunistycznej lecz również snuł rozważania na temat konieczności uporczywej nauki, korzystania z dotychczasowego dorobku ludzkości w różnych dziedzinach. Wedle Lenina nie może uważać się za komunistę człowiek ciemny, niewykształcony, chociażby jego emocje z komunizmem były związane. Umiejętność stosowania w praktyce zasad moralności socjalistycznej zakłada głęboką wiedzę społecznopolityczną, a także to, co nazywa się wycuciem realiów sytuacji”.

Słusznie autor uznaje ten element etyki marksistowskiej jako szczególnie ważny w naszej sytuacji społecznej. Chodzi bowiem między innymi o to, by wiedza młodych ludzi nie była czymś oderwanym od ich działania i wartościowania.

BY BYLI ODPOWIEDZIALNYMI SPADKOBIERCAMI

Z okazji Miesiąca Pamięci Narodowej „Żołnierz Polski”, publikuje rozma-

wę Zbigniewa Flisowskiego z przewodniczącym Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa min. Januszem Wierczkiem.

Można już wprawdzie powiedzieć, że wszystkie miejsca narodowej pamięci znalazły się pod serdeczną opieką społeczeństwa, a głównie młodzieży, ale jednak sporo jest jeszcze do zrobienia dla upamiętnienia miejsc uświęconych walką narodu. I właśnie z takimi dalszymi zamiarami występuje Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Na pierwszy plan wysuwa się tu sprawa właściwego upamiętnienia terenów największej bitwy jaką stoczył nasz żołnierz w latach II wojny światowej, przełamując w krwawych bojach potężne hitlerowskie umocnienia tzw. Wału Pomorskiego. Uzupełniając dotychczasowe poczynania w tym zakresie, zamierza się w miejscowości Zdbice, gdzie nastąpiło przełamanie głównych pozycji hitlerowskiej fortyfikacji, ustawić ogromnych rozmiarów głaz upamiętniający to wydarzenie; w przyszłości w tym miejscu stanie pomnik ku czci Bohaterów Przełamania Wału Pomorskiego.

Upamiętnianie miejsc narodowej pamięci stanowi ważny element wychowania patriotycznego.

„Właśnie my — mówi min. J. Wierczek — pokolenie będące uczestnikami wydarzeń lat 1939—1945, musimy we właściwy sposób przekazać młodzieży naszą przeszłość, stworzyć odpowiedni ucuciowy do niej stosunek. Musimy wychować ich na prawach, zaangażowanych i odpowiedzialnych spadkobierców pięknej i postępowej, bohaterskiej przyszłości naszego kraju.

Szerokie pole w tej dziedzinie otwiera się nie tylko przed Radą, ale przed wszystkimi organizacjami społecznymi, a

Incydent

Dokończenie ze str. 1

jakaniu jakimś już, już miał wydobyć siebie upragniony dźwięk. Pomogło. Faszysta wywalił jeźor jak rzemień, pomagając mi energicznie głową. Nawet mrużył oczy.

Uznałem że to wystarczy i rąbnąłem go z całej siły od dołu w szczękę.

Zawył z bólu. Musiał sobie porządnie przygryźć język, bo zsiniał jak upiór. Zanim się opamiętał prawą pięść wbiłem mu w żołądek. Z takim rozmachem, że myślałem, że mu wyjdzie z drugiej strony. Natychmiast poprawiłem mu lewą. Jęknął jak kopnięty pies. Zgiął się w pół. Wyszarpnąłem z kieszeni moją paleczkę. Trzasnąłem go nią w głowę, zanim zdążył się podnieść.

Zwalil się na ziemię. Kątem oka zobaczyłem, że George pracuje z ledwie sekundowym opóźnieniem. Był niższy ode mnie. Nie zdążył swojego łupnąć w łeb. Trzymał właśnie rewolwer wymierzony w jego brzuch. Czarny miał aż kwadratowe oczy ze zdumienia. Z ust soczyła mu się krew. Musiał mieć kłopoty z językiem. Jak kolega.

Rozglądnąłem się. Zmierzchało. Dzieci halasowały. George wciąż trzymał rewolwer przyknięty lufą do brzucha czarnego.

— Nie lubię — powiedziałem — kiedy się spieszę i ktoś akurat wtedy ma do mnie interes.

Podszedłem z tyłu do czarnego. Paleczką wyrzuciłem go w łeb. Upadł na ziemię, jakby mu ktoś nagle podciął nogi. Na twarzy Georgea odbiło się zdumienie. Pokazałem mu bykowiec. Była to dwudziestocentymetrowa rurka, z prasowanej pod wysokim ciśnieniem gumy, obszyta skórą. W środek wtopiony był pręt z ołowiu. Schowałem bykowiec. George przyglądał mi się z zainteresowaniem.

— Dobrze mieć coś takiego — powiedziałem. Chwyciliśmy czarnych za nogi. Wyciągnęliśmy ich do piwnicy. George pokazał na leżących. Pytający wzrok utkwił we mnie. Pewnie zapomniał, że umie mówić.

— W porządku — kiwnąłem głową. Wyciągnąłem z kieszeni dwie kapsułki z żelatyny. Dał mi je „Schnellzug” jeszcze w Berlinie. Przydały się. Wsunąłem każdemu po jednej do ust. W kapsułkach była substancja, w której skład wchodził ewipan natrium i pewien narkotyk. Substancja ta miała cechę; wchłaniała się przez błonę śluzową, działała niezbyt długo, ale za to prawie natychmiast.

— Zdążyłem — uspokoiłem Georgea. Chwilę poczekałem, żeby nie wypuli. Jednemu musiałem wepchnąć kapsułkę bykowcem głębiej. Wyszliśmy z piwnicy. Przymknęliśmy drzwi. Dzieci bawiły się w policjantów i złodziei. Robiły niemożliwy hałas. Jakiś mały chłopiec ciągnął na sznurku dzwonek Georgea. George chciał mu do odebrać.

— Nie ma sensu zabierać dziecku dzwonek — powiedziałem.

— Si senior.

BOGDAN RUTHA

MIEDZY PRZESZŁOŚCIĄ I PRZYSZŁOŚCIĄ

„Argumenty” podjęły temat społecznych perspektyw socjalizmu w Polsce w nadchodzącym ćwierćwieczu. Pierwszą publikacją jest artykuł Ryszarda Turskiego, który stwierdza m. in.:

„Braku wyobraźni historycznej nam, Polakom naprawdę nie można zarzucać. Nie możemy zaś, niestety, chwalić się równie wykształconą wyobraźnią futurologiczną. Nie szukajmy przykładów daleko — nasi najbliżsi sąsiedzi ze wschodu i zachodu zdają się posiadać w tej konkurencji znaczną nad nami przewagę. Jak bardzo, na przykład, zaangażowane są już prognozy perspektywicznego rozwoju krajowego przemysłu w NRD i jak konsekwentnie dyktują one założenia strategii i taktyki ekonomicznej, technicznej, a także i społecznej. My zaś czynimy w tej dziedzinie pierwsze kroki. I nie wydaje się, aby to nasze zapóźnienie można było tłumaczyć jedynie obiektywnymi przyczynami (różnice zaawansowania procesów industrializacyjnych). Zapewne i czynniki jak najbardziej subiektywnej natury — niedostatki kultury myślenia w kategoriach przyszłości — mają tu coś do powiedzenia”.

Takie jest założenie cyklu publikacji na temat przyszłości, przy czym autor wychodzi z uzasadnionego założenia że przyszłości nie da się inaczej wytyczać niż w oparciu o przeszłość, zwłaszcza tę najnowszą.

LEKTOR